WIELKI STRAJK CHŁOPSKI 1937

Wyparcie, a raczej próba wymazania z historii wydarzeń z 1937 r. świadczy o tym, że postsolidarnościowe elity – zarówno spod znaku PIS jak i PO/Nowoczesna – gloryfikujące czasy II RP, nie chcą przyznać, że sanacja i endecja były odpowiedzialne za pacyfikacje, więzienie ludzi, tortury i polityczne mordy. Wśród ofiar represji byli m.in. chłopi, robotnicy, Żydzi, Białorusini i Ukraińcy.

Wielki Strajk Chłopski w dniach 16-27 sierpnia 1937 r. zwieńcza autorytarne dzieło II RP, z którego oficjalnych statystyk lat 30. XX w. wynika iż w starciach z policją i wojskiem zginęło ponad 170 chłopów.

Strajk powszechny poprzedziły tragiczne wydarzenia z kwietnia tego samego roku w Racławicach w czasie obchodów kolejnej rocznicy bitwy z 1794 r. Uroczystość zgromadziła kilka tysięcy uczestników. Na interwencję policji zezwolił premier i jednocześnie minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj Składkowski, który tuż przed 18 kwietnia 1937 r. zakazał urządzania obchodów. Zabito 3 chłopów.

Sierpniowy strajk miał charakter powszechny. Objął duży obszar Polski, zamieszkany przez miliony zrewoltowanych chłopów. Coś analogicznego dotychczas się nie zdarzyło. Strajk polegał na blokadzie dróg, wstrzymaniu dowozu żywności do miast i rezygnacji z zakupów przez 10 dni. Oprócz postulatów ekonomicznych, wśród których najważniejszym była reforma rolna, strajkujący domagali się także: przywrócenia konstytucji marcowej z 1921 r., demokratycznych wyborów parlamentarnych, restrukturyzacji obronności kraju i rezygnacji obozu piłsudczykowskiego z władzy. Wynoszone dziś na piedestał władze sanacyjne stłumiły protest siłą. Oficjalnie zginęło 42 chłopów, 5 tysięcy aresztowano, a 617 skazano wyrokami sądów. Ofiar było prawdopodobnie więcej.

Informacje o strajku cenzurowano. „Gazeta Polska" (ówczesna rządowa tuba) określiła wydarzenia jako „niesłychany cynizm sprawców, warcholskiego tumultu" oraz nazwała bluźnierstwem „haniebny pomysł walki między polską wsią, a polskim miastem w rocznicę historycznego zwycięstwa narodu polskiego nad obcym najazdem" (chodziło o tzw. cud nad Wisłą).

Premier Składkowski sprawie pacyfikacji protestów poświęca wystąpienie podczas posiedzenia komisji budżetowej Sejmu 24 stycznia 1938 r., pokazując butę władzy: „Stwierdzam zupełnie szczerze, tak jak to zrobiłem na plenum Sejmu, że rząd tej sytuacji [strajku rolnego] nie przewidział, nie docenił i to jest winą i błędem rządu. Natomiast będę bronił samych metod opanowania rozruchów, a to dlatego, że na tym tle powstał cały szereg opowiadań i zarzutów. W ogóle ten rok w szeregu ostatnich lat w Polsce jest najspokojniejszy. Jeżeli porównamy liczbę zabitych w różnych latach w Polsce, to będziemy mieli takie cyfry: w 1932 r. - 141, w 1933 - 145, w 1934 - 118, w 1935 - 143, w 1936 - 157, w 1937 - 114. W tych 114 jest 42 tragicznie zabitych w Małopolsce środkowej. Wskutek rozpraszania tłumów przy innych nieporządkach i innych zajściach politycznych zostało zabitych 12 osób..."

Narzędzia ówczesnego „terroryzmu" skonfiskowane przez policje podczas blokady dróg w 1937 roku. Policja do pacyfikacji strajkujących skorzystała nie tylko z pałek i pistoletów, ale również z broni maszynowej.

Po zakończeniu strajku służby bezpieczeństwa przystąpiły do ostatecznego spacyfikowania wsi, m.in. poprzez aresztowania działaczy ludowych i ekspresowe rozprawy sądowe. Liczbę zatrzymanych szacuje się na 5 tysięcy osób, co zradykalizowało nastroje na wsi. W efekcie ludowcy na zjeździe w marcu 1938 r. zadekretowali kolejny strajk. Rząd zareagował natychmiast. Już 1 kwietnia 1938 r. premier Składkowski wydał zarządzenie zalecające demonstracyjny marsz oddziałów Korpus Ochrony Pogranicza i policji przez najbardziej zagrożone strajkiem powiaty województwa krakowskiego i lwowskiego. Obok aresztowań, w celu zastraszenia przeprowadzono ostentacyjnie, brutalne pacyfikacje wybranych gospodarzy:

„Przed wieś, w której jeden czy kilku mieszkańców ma być pacykowanych zajedzie samochodami ekspedycja karna, złożona z kilku samochodów, wiozących policjantów. Część samochodów zatrzymuje się przed wsią, inne wjadą do wsi i udając się pod dom skazany na pacyfikację. Policjanci wbiegają do domu, usuwając domowników i rozpoczynają dzieło zniszczenia. Jedni dostają się na dach, który niszczy się gruntownie. Jeżeli jest kryty dachówką, to wybija się w dachu otwory, a dachówki zrzuca się na ziemię i roztrzaskuje. Jeżeli dach jest kryty słomą, to zrywa się poszycie. Jednocześnie niszczy się umeblowanie i w ogóle całe urządzenie wewnętrzne mieszkań, rozbija się meble i wszelkie sprzęty, tłucze się szyby, naczynia oraz butelki, zrzuca się ze ścian obrazy oraz depcze się je razem z innymi przedmiotami. Następnie przystępuje się do niszczenia zapasów żywności. Mąkę wysypuje się i miesza razem z piaskiem i popiołem. Młócone ziarno wdeptuje się w błoto lub rozrzuca się po drodze i na podwórzu. Nie szczędzi się także zwierząt domowych. Były wypadki, że koniom i bydłu łamano nogi uderzeniami kolb i drągów. Gdy dzieło zupełnego zniszczenia zostało już dokonane, ekspedycja karna udaje się do innego domu lub na inną wieś. Wrażenie takiej pacyfikacji jest wprost niesłychane. Do zniszczonego domu powracają domownicy, za nimi przychodzą sąsiedzi. Widzą oni obraz, który zawsze pozostanie w ich pamięci." (opis z Archiwum Akt Nowych)

Zakłamywanie historii II RP to rutyna zarówno polityków PIS jak i PO/Nowoczesnej. Skrzętnie wymazuje się historie oporu społecznego poprzez zmianę nazw ulic i narzuca się nam zwykłych morderców jako bohaterów narodowych, takich jak Składkowski. Tak było w Turku, gdzie generał i bandyta Składkowski zastąpił innego generała Świerczewskiego. Tak działa władza kreująca swą tożsamość.

Stanisław Krastowicz

WALKI CHŁOPSKIE DZIŚ

Nie jest przesadą stwierdzenie, że od rozstrzygnięcia tych walk zależeć będzie los nas wszystkich, także na globalnej Północy. Kwestia agrarna jeszcze długo nie przejdzie do historii, ale będzie jednym z jej kół zamachowych.

Prawie połowa ludzkości mieszka na wsi. Mimo gigantycznych postępów urbanizacji oraz ekspansji przemysłu poza centralne ośrodki systemu światowego, w krajach globalnego Południa produkcja rolna w dalszym ciągu odgrywa wielką rolę w gospodarce. Na Południu też koncentruje się przygniatająca większość populacji chłopskiej planety. Rodzinne gospodarstwa mało-obszarowe dźwigają ciężar wyżywienia większości populacji w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji. A jednak kwestia agrarna nie zaprząta zbytnio uwagi opinii publicznej i decydenckich forów w rodzaju G8 czy Davos.

Nic dziwnego, bo ruchy chłopskie od dawna nie mają dobrej prasy. Nowoczesna myśl społeczna już w XIX wieku miała tendencje do niedoceniania chłopów i tocznych przez tę klasę walk. Zarówno liberałowie jak marksiści hołdowali przekonaniu, że w epoce przemysłowej historia chłopstwa dobiega końca. Chłopi, jako formacja schyłkowa, mieli być „z natury" konserwatywni, bierni, ksenofobiczni i niezdolni do wypracowania nowoczesnych form podmiotowości politycznej. Oceny tej nie zmienił nawet fakt, że niemal wszystkie rewolucje XX wieku, od meksykańskiej przez rosyjską, chińską, hiszpańską, kubańską, aż po algierską, indochińską i nikaraguańską miały chłopski charakter. Dopiero ostatnie dekady zmieniły nieco ten stan rzeczy. Przyczyniła się do tego rola jaką chłopi Południa odgrywają w oporze wobec neoliberalizmu i w ruchach alterglobalistycznych. Powstanie zapatystów w Meksyku, walki brazylijskich pracowników rolnych bez ziemi, mobilizacje rolników indyjskich przeciw wysiedleniom i liberalizacjom, opór chłopów w Aryce Subsaharyjskiej, czy Konfederacja Chłopska we Francji stały się ważnym sektorem Światowych Forów Społecznych, ale także źródłem inspiracji ideowych i innowacji strategicznych dla innych skupionych w nim podmiotów. Ruch chłopski przetrwał zresztą zmierzch alterglobalizmu po roku 2003-2004 i wciąż odgrywa dużą rolę, także w skali międzynarodowej. Dość wspomnieć o sile oddziaływania chłopskiej międzynarodówki Via Campesina – założonej w 1993 roku koalicji działającej dziś w 70 krajach i skupiającej wiele milionów rodzin w 143 organizacjach. Dynamika międzynarodówek chłopskich kontrastuje ze słabością wielu międzynarodowych organizacji pracowniczych i lewicowych.

Głównym źródłem walk chłopskich jest dziś narzucany przez logikę kapitalizmu nierównomierny rozwój rolnictwa rozdartego między wielkoobszarowym agroprzemysłem nastawionym na zysk a drobnym rolnictwem wyżywieniowym. Linię konfliktów wytyczają kwestie prawa do ziemi, suwerenności żywnościowej, oporu wobec nowych postaci ekstraktywizmu czyli rozwoju opartego na eksploatacji surowców w krajach Południa, wreszcie demokratycznego samostanowienia społeczności wiejskich. Stawka daleko wykracza poza partykularne interesy konkretnych społeczności wiejskich. W gruncie rzeczy jest globalna, tak jak globalne są kryzysy żywnościowy, klimatyczny, energetyczny i finansowy, które bezpośrednio zagrażają chłopom. Kapitał stale poszukuje obszarów, na które mógłby rozciągnąć swoje panowanie. W przypadku rolnictwa, chce de facto wyrugować trzymiliardową populację stojącą na przeszkodzie przekształceniu ziemi i żywności w towar przynoszący zyski obracającym nim na globalnych rynkach korporacjom. Logika poszukiwania rentownego zatrudnienia dla kapitału napotyka tu przeciwstawną logikę zaspokojenia potrzeb.

Gwałtowna fala zawłaszczenia ziemi pojawiła się w kontekście kryzysu globalnego kapitalizmu trwającego od połowy 2007 roku. Krach na rynkach finansowych, które do dziś utrzymują się dzięki kroplówce pomocy publicznej, recesja lub stagnacja w sektorze produkcyjnym, wzrost bezrobocia i destabilizacji pracy, spadek inwestycji – wszystko to sprawia, że, mówiąc słowami Zygmunta Baumana, kapitalizm poszukuje gorączkowo nowych pastwisk, na których mógłby generować zyski. Domena dóbr wspólnych (kulturowych i naturalnych), przestrzeń publiczna, dziedzictwo biogenetyczne, a nawet prawa do emisji zanieczyszczeń – wszystko to są obiecujące pola akumulacji w czasach, gdy gospodarka kapitalistyczna pogrąża się w zastoju.

W rzeczywistości jednak obecna sytuacja jest tylko spiętrzeniem tendencji strukturalnej narastającej od przynajmniej dwóch dekad. Intensyfikacja korporacyjnego najazdu na ziemie uprawne zarówno na globalnym Południu jak i w krajach Europy gdzie w rolnictwie dominują gospodarstwa rodzinne, stanowi konsekwencję promowania, a w wielu przypadkach narzucania modelu rolnictwa przemysłowego i zliberalizowanych rynków rolnych przez organizacje takie jak Bank Światowy, Światowa Organizacja Handlu (WTO) oraz rządy Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej.

Pieniądze zamrożone w chłopskich poletkach spędzają sen z powiek szefom wielkich korporacji. Z ich punktu widzenia są zupełnie bezużyteczne – zaspokajają potrzeby społeczne (wyżywienia i bezpieczeństwa na starość), ale nie przynoszą zysku, który jest przecież najważniejszym i jedynym celem kapitału.

Chłopi walczą o prawo do ziemi przeciw wywłaszczeniom gruntów pod uprawy biopaliwowe czy monokultury upłynniane na rynkach globalnych (takie jak choćby kawa czy kakao). Stawiają opór komercjalizacji dziedzictwa biogenetycznego w formie ziarna modyfikowanego genetycznie, które należy do produkujących je korporacji, a nie stanowi powszechnie dostępnego dobra wspólnego. Rewindykują politykę rolną zorientowaną na wsparcie dla produkcji żywnościowej przeciwko liberalizacji otwierającej drogę do monopolu dotowanego przemysłu żywnościowego z Północy i globalnych cen narzucanych przezeń lokalnym społecznościom Południa. Domagają się poszanowania nieustannie łamanych praw człowieka. Chcą demokratycznej kontroli nad produkcją i dystrybucją żywności oraz zasobów naturalnych.

Zliberalizowane rolnictwo przemysłowe nie zapewnia bezpieczeństwa, a odbiera suwerenność żywnościową krajom globalnego Południa, zagraża drobnym rolnikom na Północy, napędza bezrobocie, pauperyzację i slumsową urbanizację społeczności chłopskich. Niesie negatywne skutki ekologiczne i klimatyczne. Ten bilans uprawnia do odrzucenia tego kosztownego i ekskluzywnego modelu. Alternatywy są na wyciągnięcie ręki. Wystarczy skorzystać z doświadczeń rolnictwa zrównoważonego, które także dziś, tam gdzie opiera się presji ze strony wielkiego kapitału jest w stanie wyżywić społeczności i zapewnić ich rozwój.

Nie jest przesadą stwierdzenie, że od rozstrzygnięcia tych walk zależeć będzie los nas wszystkich, także na globalnej Północy.

Sceną konfliktów są zresztą nie tylko tereny wiejskie Południa, ale także Północy. W Europie, w tym w Polsce, postępuje koncentracja ziemi uprawnej, a prawa społeczności rolniczych składane są na ołtarzu logiki ekstraktywistycznej. Walka rolników włoskich czy hiszpańskich o ziemię mieści się w tej samej perspektywie co walka mieszkańców Żurawlowa przeciw przekształceniu okolic ich wsi w miejsce eksploatacji gazu łupkowego. Nie jest przypadkiem, że w Polsce to właśnie rolnicze związki zawodowe najmocniej zaangażowały się w kampanię przeciw porozumieniom wolnohandlowym TTIP oraz CETA. Rolnicy doskonale zdają sobie sprawę z zagrożeń społecznych jakie niesie otwarcie polskiego rynku na przemysłową żywność z USA i nie mają ochoty płacić swoim życiem za zyski wielkich korporacji. Podobnie ma się sprawa z uprawami GMO, przeciw którym najmocniej walczą organizacje chłopskie. Przykłady te pokazują, że nie ma specyficznie „wiejskich tematów". Zarówno gaz łupkowy, TTIP/CETA jak i GMO dotyczą także mieszańców miast. Chłopi okazują się zatem stać w awangardzie wielu walk o charakterze uniwersalnym. Wiele wskazuje na to, że podobne konflikty będą narastać w przyszłości. Kwestia agrarna – na Południu jak i Północy – jeszcze długo nie przejdzie do historii, ale będzie jednym z jej kół zamachowych.

Przemysław Wielgosz

SPOKOJNA WIEŚ ANDRZEJA LEPPERA

Nasze współczesne, potoczne wyobrażenia na temat wsi i chłopów pełne są stereotypów, uproszczeń i przeinaczeń. Pierwsze skojarzenia na hasło „wieś", każą nam wyrecytować strofy Jana Kochanowskiego, przyswojone w toku mozolnej edukacji: „Wsi spokojna, wsi wesoła!". Liryczny banał, który zaprząta nam głowy, abyśmy zapomnieli, że wieś była i jest miejscem występowania głębokich podziałów społecznych, gwałtownych konfliktów i niekończącego się od stuleci pasma wystąpień chłopskich.

Francuskich historyk, Fernand Braudel w swojej książce dotyczącej początków gospodarki kapitalistycznej, napisał, że bunty chłopskie miały charakter wojny strukturalnej, „która nigdy się nie kończy", a ustalony porządek nie tolerował zamieszek chłopskich, które mogłyby zburzyć całą strukturę społeczną i gospodarczą. „Przeciw chłopstwu występuje nieledwie stała koalicja państwa, szlachty, mieszczańskich posiadaczy, a nawet kościoła, a z całą pewnością miast." I jak powie dalej, pomimo licznych przegranych, „pod popiołami wciąż tli się żar". Żar podsycany przez ubóstwo, głód i wielkopańską pogardę, która domagała się rewanżu.

Mit „wsi spokojnej" wykrzywia nasz historyczny ogląd i tożsamość, każe nam m.in. wierzyć, iż bohaterowie sienkiewiczowskiej trylogii, byli w większości zacnymi przedstawicielami szlachetnych rodów, a nie dręczycielami wieśniaków. Kiedy kresowa szlachta i możnowładztwo chciała narzucić pańszczyznę ukraińskim chłopom (wielu z nich rekrutowało się z osób wcześniej zbiegłych z Wielkopolski czy Małopolski), a „leniwych kozaków zaciągnąć do pługa", wybuchło powstanie Chmielnickiego, które ostatecznie rozpoczęło rozkład szlacheckiego reżimu. To co w świetle obowiązującego polskiego dyskursu historiozoficznego było tragedią, dla kresowych (i nie tylko kresowych) chłopów stanowiło wybawienie. Dlatego ukraiński historyk, Andrij Hurbyk, napisze: „Udział chłopów wspólnie z kozakami w powstaniach od końca XVI do XVIII w. podnosił poziom społecznej świadomości mieszkańców wsi....".

Wreszcie nasza potoczna historiografia nakazuje nam przeciwstawić chłopa dobrego, „racławickiego kosyniera" walczącego o ojczyznę, chętnie prezentowanego przez estetyzującą patriotyczną ikonografię, chłopskiemu „narodowemu zdrajcy", Jakubowi Szeli, krwawemu przywódcy rabacji galicyjskiej. Ale czy „chłopi" i „panowie" to były te same narody? Działacze chłopscy skupieni w Gromadach Ludu Polskiego nie mieli wątpliwości: „Ojczyzna nasza – pisali – to jest lud polski, zawsze była odłączona od ojczyzny szlachty. (...) Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu". Kiedy z końcem I wojny światowej nastała fala rewolucyjnego wrzenia, wielkopolscy chłopi postanowili znieść ostatnie przeżytki ustroju pańszczyźnianego. Dosłownie z dnia na dzień sto tysięcy pracowników i pracownic rolnych przystąpiło do związku zawodowego. Wybuchło kilka strajków generalnych. Pierwszy w dniach 16-17 kwietnia 1920 r. objął majątki w kilku powiatach: „...z Zaniemyśla promieniowo rozeszli się ludzie uzbrojeni w ciężkie kije na okoliczne wsie. Budząc tam ludzi ze snu nakazywali im, po pierwsze, strajk czarny, tzn. z zakazem odpasania bydła i dojenia krów, po drugie, przyłączenie się wszystkich mężczyzn do organizacji strajkowej." Walki toczyły się z przerwami przez trzy lata. Przeciwko strajkującym wystąpili właściciele ziemscy, władze administracyjne, kler, drobnomieszczaństwo, a także policja i wojsko. Doszło do licznych aresztowań i brutalnego traktowania zatrzymanych. Bito ich i maltretowano. Kilkadziesiąt osób zmarło. To samo działo się kilkanaście lat później – w 1937 roku

Współcześnie mieszkańcom miast wieś zrewoltowana kojarzy się z Andrzejem Lepperem i blokadami dróg. To postać zarówno kontrowersyjną jak też tragiczna. Gdyby nie to, że był on znienawidzony przez mieszczaństwo, liberalne media oraz w równym stopniu przez postkomunistyczne jak postsolidarnościowe elity władzy, dla których był niechcianym bękartem „polskiej transformacji", być może Andrzej Lepper postrzegany byłby bardziej przychylnie. Pomimo wielu afer i oskarżeń o przestępstwa. Kiedy stawał w latach 90. na czele związku zawodowego „Samoobrona" (zarejestrowanego w 1992 r.) reprezentującego chłopskie interesy, nic nie wskazywało, że ruch ten wyniesie go w 2005 r. do fotela wicepremiera. Absolutny fenomen. W kraju, w którym wszyscy utyskują na społeczną polityczną bierność, działacze chłopscy pokroju Andrzeja Leppera, dali początek radykalnemu i masowemu ruchowi społecznemu.

Powodem wzrostu niezadowolenia na wsi po 1989 roku, była pogarszająca się sytuacja ekonomiczna. Rodziny rolnicze uzyskiwały dochody nawet o połowę niższe, niż rodziny pracownicze w miastach. W regionach popegeerowskich odczuwano dotkliwie skutki bezrobocia sięgającego w niektórych powiatach 30-40 proc. Gniew i niezadowolenie kiełkowały jednak powoli. Jednak od końca lat 90. wrzenie na wsi narasta. Mnożą się protesty i blokady dróg. Ówczesna głowa polskiego kościoła, Józef Glemp, określa je jako „zaczątek terroryzmu", co spotyka się z tak wielkim oburzeniem na wsi, że prymas musiał za swoje słowa potem publicznie przeprosić. W 2003 roku wystąpienia rolnicze sięgnęły zenitu. Zorganizowano wówczas ponad 2000 rolniczych blokad dróg. Podczas pierwszej odsłony, w ciągu 10 dni lutego 2003 r., miało miejsce 710 „różnego typu demonstracji rolniczych" (w tym ok. 400 blokad), które wg policji zgromadziły ok. 47 tys. protestujących. W wielu miejscach policja użyła siły. Byli ranni. Na tej fali protestów w 2005 roku Samoobrona reprezentował już trzecią, a może nawet drugą siłę polityczną w kraju.

W momencie uzyskiwania coraz wyższych notowań politycznych, Lepper i jego ugrupowanie stało się wrogiem „numer jeden" elit rządzących, nie tylko spod szyldu PO, ale także PiS. Główne media atakowały Leppera. Dolepiano mu maskę „chama" i „buraka", który jako „polityczny barbarzyńca", nie wie, o czym mówi i co robi. Stawiano go przed sądem za przewodzenie nielegalnym - w mniemaniu rządzących - protestom społecznym, za znieważanie konstytucyjnych organów władz i prominentnych polityków. Uchylano mu immunitet poselski i zmieniano przepisy tak, aby uniemożliwić mu kandydowanie do parlamentu. Ciągle budząca wątpliwości śmierć Andrzeja Leppera, oznaczała koniec nie tylko jego kariery politycznej i koniec Samoobrony, ale zbiegła się z wyciszeniem radykalnych nastrojów na wsi. Żar buntu ostudziły unijne dotacje i dopłaty. Czy na długo?

Jarosław Urbański

A! GAZETOPLAKAT
PLAGAZPISZ@GMAIL.COM
ZEMSTA.ORG

ZAGLĄDNIJ NA:
FEDERACJA-ANARCHISTYCZNA.PL
OZZIP.PL
PRZEGLAD-ANARCHISTYCZNY.PL
MACPARIADKA.ORG
BALCEROWICZ.COM

CZYTAJ / MYŚL / INGERUJ / STAWIAJ OPÓR

ROBOTNIK I CHŁOP KONTRA WŁADZA

Zwycięscy sprawują władzę i piszą historię, określają, co w przeszłości było dobre, a co złe. W tym celu stosują właściwy dla siebie język, który są w stanie narzucić swoim zwolennikom i przeciwnikom. Dopóki sami nie stworzymy własnego odrębnego języka, to na gruncie ideologicznym zawsze będziemy przegrani..

Historia walk chłopów i robotników jest sukcesywnie wymazywana z naszej pamięci. Jej miejsce zajmują bajki o wszystkich świętych. Począwszy od królów, hrabiów, biskupów i generałów a skończywszy na prezydentach i premierach. W ten sposób ludzie władzy tuszują historię społecznego nieposłuszeństwa. Elity, które pod naporem naszych żądań muszą wciąż walczyć o utrzymanie swojej pozycji, na dłuższą metę nie są w stanie całkowicie zawładnąć świadomością społeczną. Ostatnia tego typu próba na masową skalę podjęta przez „komunistów" skończyła się obaleniem ich władzy, a obecny neoliberalny reżim trzęsie się w posadach.

Dzisiaj rządzący robią wiele, abyśmy uwierzyli, że naszym dziedzictwem jest walka o narodową niepodległość. Patos przegranych powstań czy partyzantów z podziemia antykomunistycznego nie uczy nas jednak jak walczyć o dostatnie życie, jak walczyć z wyzyskiem. Zamiast przykładowo wyciągać naukę z historii powojennych rad robotniczych, które doprowadziły do poprawy warunków pracy i płacy, musimy zaprzątać sobie głowę chłopcami z lasu. Większość z nas ledwo łączy koniec z końcem, dlatego bliżej nam do historii robotniczej samoorganizacji w miejscu pracy niż do romantyzowania o partyzanckich akcjach z pistoletem w ręku.

To my budujemy miasta i zakłady pracy. Szefowie i politycy nam w tym nie pomagają. W zamian za to prywatyzują, eksmitują, tną zabezpieczenia społeczne, obniżają płace i podwyższają ceny. Zmieniają się tylko nazwiska, za czasów naszych dziadków Radziwiłłowie czy Lubomirscy, a obecnie Kulczykowie. Dziś często mówimy ich językiem: „robotnik to zbędny koszt dla pracodawcy", „rolnik to burak", „robotników właściwie już nie ma, bo zastępują ich roboty", „nie jesteś robotnikiem tylko konsumentem albo kapitałem ludzkim".

Nie zadajemy sobie pytania, kim tak naprawdę jesteśmy, skąd pochodzimy. Kim są nasi rodzice – fabrykantami, a dziadkowie – baronami? W Polsce populacja miast zrównała się z populacją wsi dopiero w latach 60. XX w. Większość naszych rodzin zamieszkuje miasta od drugiego bądź trzeciego pokolenia. Dziedziczymy więc tradycję oporu, którą nasi rodzice praktykowali w miastach a nasi dziadkowie na wsi. Czy będziemy ją kultywować i rozwijać zależy od nas samych. Nie dajmy się dzielić na wiejskich chamów i miejskich panów. Jedynymi zasługującymi na naszą pogardę są ci, którzy pod przykrywką patriotyzmu z bogiem i narodem na ustach okradają nas każdego dnia.

WIELKI STRAJK CHŁOPSKI

POLSKA / SIERPIEŃ 1937

OFICJALNIE 42 ZABITYCH CHŁOPÓW
1500 RANNYCH / 5000 ARESZTOWANYCH / 600 SKAZANYCH
RAJDY SŁUŻB MUNDUROWYCH W REJONACH STRAJKU
KATOWANIE CAŁYCH RODZIN / NISZCZENIE DOMÓW
ŁAMANIE NÓG ZWIĘRZETOM GOSPODARSKIM

OTO OBRAZ II RZECZPOSPOLITEJ !

WŁADZA PRECZ !

www.FEDERACJA-ANARCHISTYCZNA.PL

manufAktura///17 www.emfa.pl